

# Rola Muzeum Narodowego w życiu kulturalnym stolicy

Otwarcie gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie stworzyło w dziejach tej niezwykle ważnej placówki kulturalnej nowy okres wspaniałego rozwoju.

Poprzednio zbiory sztuki, arcydzieła twórców polskich i obcych, skupione w ciasnych i źle oświetlonych salach starego i nie przystosowanego do celów muzealnych gmachu przy ul. Podwale, ściągali nie wielką liczbę fachowców, malarzy czy rzeźbiarzy, historyków sztuki i szczupłe grono entuzjastów.

Właściwy cel zbiorów — rozpowszechnienie poczucia piękna wśród najszerszych warstw społeczeństwa — w ówczesnych warunkach był całkowicie zaprzeczony.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się gruntownie. Frekwencja roczna, która w gmachu przy ul. Podwale osiągała najwyżej kilkanaście tysięcy osób, wzrosła w nowym gmachu do kilkuset tysięcy. W każde święto i niedzielę w salach Muzeum jest tłoczno, gdyż stałe zbiory zwiedza przeciętnie w te dni około 5000 osób.

Na podkreślenie zasługuje fakt,

że wśród zwiedzających spotyka się bardzo dużo robotników, którzy przez udostępnienie im Muzeum Narodowego, mają możliwość poznania sztuki polskiej i obcej. Dla należytego zilustrowania roli, jaką odgrywa w życiu kulturalnym stolicy Muzeum Narodowe, podajemy kilka cyfr.

W ostatnią niedzielę, t. j. dnia 5 b. m. stałe zbiory Muzeum odwiedziło 4.807 osób; w styczniu r. b. frekwencja osiągnęła ok. 54.000 osób; w okresie ostatnich 6-ciu miesięcy przez salę Muzeum Narodowego przewinęła się ca 750 tysięcy zwiedzających.

Specjalną rolę w działalności Muzeum Narodowego odgrywają wystawy czasowe. Dyrekcja Muzeum zorganizowała w now. gmachu cały ich szereg, że przypomnimy wystawę, poświęconą Warszawie Przyszłości, sztuce malarstwa francuskiej, włoskiej, światne pokazy prac Matejki, Giermskiego, Grottgera i t. d.

Wystawy czasowe cieszyły się dużym powodzeniem. Rekord wśród nich zdobyła jednak ostatnia, trwająca jeszcze wystawa p. n. „Warszawa wczoraj, dziś, jutro”.

W ostatnią niedzielę odwiedziło tę wystawę 4.482 osób; w styczniu r. b. — ponad 50.000.

Cyfrę tę dostatecznie ilustrują znaczenie i rolę Muzeum Narodowego w upowszechnieniu kultury wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

## Kronika kulturalna

SP. ANTONI MADEJSKI POCHOWANY ZOSTAŁ W GROBIE ARTYSTÓW

Przed kilku dniami licznie zebrana Kolonia Polska w Rzymie doprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli, znakomitego rzeźbiarza Antoniego Madejskiego.

Pochowany on został na Campo Santo di Verano w ufundowanym przez siebie i przeznaczonym dla artystów polskich, wspólnym grobie, w którym od szeregu lat spoczywają już szczątki jednego z najbliższych przyjaciół zmarłego, znakomitego malarza Aleksandra Giermskiego.

PAMIĘCI O. STEFANA BRATKOWSKIEGO

W Krakowie zawiązał się komitet, mający na celu uczczenie pamięci znakomitego kaznodziei, publicysty i wielkiego krzewiciela kultury marińskiego sp. O. Stefana Bratkowskiego T. J. w przypadającą w dniu 11 marca 25-tą rocznicę jego zgonu.

Komitet zwraca się z prośbą do wszystkich b. uczniów, wychowanków i znajomych sp. O. Bratkowskiego aby wzięli udział w obchodzie, zgłaszając uczestnictwo pod

## F. I. S. a książka

### Bibliografia sportów zimowych

Na międzynarodowy tydzień sportu w Polsce wydała Rada Książki swoją Listę Książek Nr. 5 poświęconą sportom zimowym.

Obejmuje ona ponad 70 tytułów prac z zakresu sportów uprawianych w zimie, czy to w terenie czy na sali, oraz niektóre przewodniki i mapy, świadczące o tym,

## Z teatru o teatrze

# Wśród „mdławych blasków konch”

TEATR NOWY: Cyprian Norwid „Miłość — czysta u kąpieli morskich”, komedia w 1-ym akcie; Tadeusz Rittner „Odwiedzin o zmroku”, komedia w 1-ym akcie; Józef Czechowicz „Czasu jutrzejszego”, rzecz dramatyczna w 1-ym akcie.

Porządek tych jednoaktówek

adresem: „Sodalicia Mieszczańska” Kraków Skarbowa 2.

ODBUDOWA RATUSZA W NIEŚWIEŻU

Oddana została do użytku t. zw. „sala dolna” w starożytnym gmachu ratusza nieświeżskiego, znajdująca się od wielu lat w zrujnowanych podziemiach. Przy odbudowie zachowano pierwotny styl i charakter architektoniczny.

W bieżącym roku zostanie odbudowana wieża ratuszowa, która uległa zniszczeniu po pożarze przed kilkudziesięciu laty.

WYSTĘP POLSKIEJ ŚPIEWACZKI W RADIO PARYSKIM

Utalentowana śpiewaczka polska p. Irena Kobryn-Kobryńska zamieszkała w Bułgarii, gdzie koncertuje często, propagując piękno pieśni polskiej, dała w Paryżu koncert przed mikrofonem rozgłośni Radio - Paris. Program wypełniły wyłącznie pieśni kompozytorów polskich, jak Komorowski, Friedman, Karłowicz, Szopski, Młynarski.

Pani Kobryn - Kobryńska została zaproszona przez dyrekcję wielkiej opery paryskiej na występy w bieżącym sezonie w „Aidzie” i „Faustie”.

## „Sensacja w Trocadero”

### Operetka Waltera Goetze w radio

Znany kompozytor operetkowy Walter Goetze skomponował operetkę pod tytułem „Sensacja w Trocadero”, w której nie brak wszelkich akcesoriów nowoczesnej techniki, zarówno w fakturze muzycznej jak i w samej akcji operetki.

Są więc wielkie zakłady przemysłowe, personel, który czeka z upragnieniem na weekend, by łódkami i żagłóWKami wypłynąć na podmiejskie jeziora, jest centrala telefoniczna i mila telefonistka, które jednak na skutek swego zajęcia nie ma czasu na przyjęcie wyznania miłosnego, autopędzące z szaloną szybkością, wrę-

szcie rewie z amerykańskimi girlsami. A wśród tych wszystkich rekwizytów nowoczesnych zawsze znajdzie się miejsce na starą jak świat i zawsze młodą miłość i sielankę. Tak też muzyka operetki łączy nowoczesne, nieraz groteskowe rytmy taneczne z rzetelnymi, uczuciowymi melodiami.

Operetkę tę nadaje Polskie Radio dla swych słuchaczy w niedzielę dn. 12. II. o godz. 17.30 w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyktando Zdzisława Górzyńskiego i solistów: Lucji Romanowskiej, Henryka Ślaskiego, Andrzeja Boguckiego i innych.

nie jest tylko czasowy (od romantyzmu do współczesności), jest także — psychologiczny. Najpierw uczucia, którym przydano ludzi, aby je mógł ktoś wyrażać — to Norwid, potem instynkty na pożywe ludzkich organizmów — to Rittner, wreszcie ani uczucia, ani ludzie, lecz raczej już tylko symbole myśli, uczuć, instynktów i ludzi — to Czechowicz.

„Miłość — czysta u kąpieli morskich”, to rzecz poświęcona uczuciom ludzi, mdławym, jak „blaski konch” (ostrożnie z tym Norwidem — przypomina się słynna „interpretacja” wiersza Norwida p. t. „Krzyż i dziecko”, dokonana przez Piniego). Uczuciom, które wyrastają i rozwijają się nieoczekiwanie nie tyle może w ludziach, ile wśród ludzi. „Co to jest i skąd to powstaje?” — jak pyta Julia. Ano, odpowiedź trzeba by pewnie szukać w t. zw. „interpsychologii”, która bada mechanizmy stosunków psychicznych pomiędzy ludźmi. Norwid zajął się odmianną ludzi ślimakowatych psychiką.

Owo małe, lecz subtelne studium norwidowskie odtworzyli koncertowo pp. K. Lubińska (Julia), I. Wasilutynska (Marta), J. Roland (Feliks) i L. Łuszczewski (Erazm).

W kapitalnych „Odwiedzinach o zmroku” mamy znowu do czynienia z instynktem gatunkowym, który popycha ludzi ku sobie wbrew wszelkim okolicznościom, a gdy mu człowiek pozwala przyjąć do głosu i kierować sobą, okazuje się silniejszy niż cała nasza kultura uczuciowa. Silniejszy niż ból, nuda i miłość. Rittner dzieli się tym spostrzeżeniem w sposób nieco drastyczny, gdyż prostuje się makabrycznym kontrastem: pogrzebowego nastroju na tle salonu kurtyzany. Całość wygląda jak wyszukana ilustracja do traktatu o biologicznej sile życia.

P. Zofia Lindorffówna zabłysła mistrzowską interpretacją „wnętrza” nudzącej się, a nie nasyconej samiczki. Sekundowali jej pp. Jerzy Chodecki (Pan w żalobie) i F. Chmurkowski (Przyjaciel).

A teraz Czechowicz... Pan Czechowicz odkrył kran swojej wyobraźni... kap, kap, kap... dwa obłoczki... księżyc...

fantastyczne kształty drzew... płonący w poświęcie krzak róży... na tarasie domu para schizofreników (że pozwolę sobie użyć pojęcia „schizofrenia” w dawnym sensie: „rozszczepienie jaźni”). Ona bredzi, on jej odpowiada... kap, kap, kap... coś jakby nitscheański niemał Weltschmerz... Kochałabym cię więcej, gdybyś mniej nienawidził ludzi... Ludzie są nikczemni... Poza domem jest dno rozpacz... kap, kap, kap... nagle piękne, mądre porównanie: jesteśmy — ty i ja — jak dwie kościelne wieżycy... dziecko. którego czekamy, będzie nawą, wiązaniem łączącym obie wieżycy w jeden gmach... ale znów: kap, kap, kap... dziwna melodia... dziwne sny... duchy nocy, dołek w ziemi, która gra, taniec dziki czarnobiałych chochołów... zaczyna się, zaczyna się... kap, kap, kap... ojczyzna, legiony, wspomnienie matki, poezja ojczyzny, śmierć za ojczyznę, wrogi samolot nad ojczyzną, marsz na bój za ojczyznę... kap, kap, kap... już znowu dzień... blask słońca oslepiający, tęcza złotosłowa (!), spod niej wojsko Fortynbrasa wychodzi, wizje... trumna sztandarem okryta, „polskie pola na ślupach światłości”... zaczyna się... nie... już się skończyło!... Kapało, sączyło się, tryskało przez trzydzieści minut.

Do powieści chińskich dodają oddzielne klucze — objaśnienia

Do „Czasu jutrzejszego” jeszcze takiego klucza nie ma. Zrobią to, być może, za sto lat, na jakimś seminarium „polonistycznym”. Na szczęście nie będzie nas już wów czas na ziemi.

Refleksja: szkoda, iż projekt zgłoszony w sejmie, przewidujący ochronę prawną tylko przymiotnika „polski”. Ochrony takiej wymaga wiele innych słów. Przede wszystkim słowo: „Ojczyzna”. Trzeba mieć wiele kultury ducha, aby tego słowa umieć... nie używać...

W oceanie alegorii i symboliki szczęśliwie pływała para: Biało-szczyński — Pastawska. Towarzyszyli jej w tych zapasach z żywiołem: Żukowski, Mirecki, Skulski, Cygler.

Inscenizacja W. Horzycy, reżyseria A. Zelwerowicza, dekoracje P. Pronaszk, muzyka H. Gadamskiego — wszystko — świetne. st. g.

## Wyspa do wynajęcia za 2.000 złotych

Pewien sprytny przedsiębiorca wydzierżawił szereg pięknych wysp, otaczających Anglię oraz Irlandię. Należą one częściowo do państwa, częściowo zaś stano-

wią własność prywatną. Na wyspach tych wspomniany przedsiębiorca wybudował piękne domki i namioty weekendowe i uzyskuje wcale ładne dochody, wynajmując te wyspy żądnym zarówno sensacji, jak i wypoczynku Anglikom. Inna rzecz, że trzeba być dość zamożnym dla wynajęcia takiej wyspy, położonej w promieniu 10 do 300 mil angielskich od wybrzeża. Przedsiębiorca, którego nazwisko brzmi Jack Crowther, pobiera bowiem za najmniejszą i najtańszą z tych wysp 75 funtów szterlingów (około 2.000 zł.) za sezon.

## Matematyka sprawdzianem trzeźwości

Policja angielska wprowadziła obecnie nowy sposób badania trzeźwości kierowców samochodowych, którzy spowodowali katastrofę, względnie kogoś przelecieli. Muszą oni mianowicie rozwiązać w przeciągu pewnego, ściśle określonego czasu jakieś zadanie rachunkowe, np. pomnożyć 1.867 x 3.988.

Jeżeli ujęty w czasie wypadku kierowca zdoła rozwiązać zadanie w przewidzianym czasie, kończy się to odebraniem mu prawa jazdy. Jeżeli zaś nie może sobie dać rady z zadaniem mu rachunkiem, musi — w myśl angielskiego kodeksu karnego — zapłacić karę pieniężną, która w Anglii jest bardzo wysoka.

## MAŁY DYPLOMATA



— Hallo, ojciec czuje się chwilowo bardzo źle. Nie może podejść do telefonu. Czy mam mu coś powiedzieć?...

## Z książek

Do redakcji naszej nadesłano: W OBLICZU KOŃCA — Mariana Zdzichowskiego; Wilno 1938. Wyd. Stanisława Turskiego; Str. 360.

PODRÓŻE JURANDEM DO SKANDYNAWII — Czesława Czarnowskiego — Wilno; 1938; Wyd. St. Turskiego. Str. 168.

J. F. WITTKOP

44)

# NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Śaluckiego

Chora nie otwierając oczu, wyciągnęła z wysiłkiem dłoń i prawie nieśmiało dotknęła młodej kobiety.

— Chciałam z tobą pomówić o wielu rzeczach... ale tak długo nie wracałaś... Nie przeszkadzaj mi teraz, może zasnąć... Głowa strasznie boli... Jestem zupełnie wyczerpana...

Jęknęła cicho i umilkła.

Aniela czekała. Upłynęło kilka nieskończonych długich chwil.

— Ciociu... Czy on jest w Paryżu?

Staruszka otworzyła oczy.

— Jeszcze tu jesteś?... Idź spać... Ty też jesteś oszukana... chociaż nie wiem, może sama oszukujesz mnie... Tyle brudu, nikczemności... Znęcaacie się nad starymi ludźmi, ale już nie chce o tym mówić ani słyszeć... Mam gorzkość. To był straszny dzień... Adam... Adam pokazał mi drzwi... Wypędził mnie, swoją ciatkę... O. Boże...

— Ciociu! Adas jest tu? Więc się już wyrwał...?

Wyczuła, że do pokoju znów wszedł Tomasz i urwała. Słowa „z więzienia” nie przeszły jej przez usta, aczkolwiek stary sługa znał historię jej życia ze wszystkimi szczegółami.

— Wyście z niego zrobili potwora! — zaczęła chora z prędko wzmagającym się podnieceniem. — Nie mało w tym i twojej winy! Stuszenie, że też jesteś oszukana... Kto go popchnął do morderstwa? Mnie też wpędzi do grobu!... Teraz nie chce mnie znać... Niemal wyrzucił za drzwi!

Aniela ujrzała obok siebie fioletowy szlafrok.

Tomasz podniósł jej kapelusz i wręczając go, poważnie pochylił głowę, wskazując oczami na alkowę.

Wzięła kapelusz, dźwignęła się z trudnością z kłeczek. Stała przed łóżkiem, patrząc na chorą, która zaczęła się niespokojnie rzucać. Nę mogła wykrztusić słowa, choć na usta cisnęło się pytanie: Czy on jest w Paryżu?

Sługa odprowadził ją do alkowki, wręczył fotografię i pożegnał niskim ukłonem. Teraz bardziej niż kiedykolwiek był podobny do kapłana jakiegoś tajemniczego obrządku.

W alkowce było prawie ciemno. Nie rozbierając się Aniela usiadła na łóżku. W głowie kłębiły się tysiące myśli, których nie mogła uporządkować. Nurtowały ją kolejno wątpliwości, obawa, nadzieja... Mijały godziny.

Chwilami z sąsiedniego pokoju delatywały niewyraźne szepty — stara hrabina rozmawiała ze swoim sługą. Znowu następowała martwa cisza.

Po długiej przerwie rozległ się szmer — Tomasz chodził po pokoju. Wreszcie chora zasnęła.

O świcie, gdy pierwsze promienie słońca starały się przedrzeć przez gęste liście kasztanów, zasłaniających okna, stara hrabina przeniosła się do wieczności. Zgon nastąpił we śnie.

Gdy Tomasz to spostrzegł, wydał krótki zdławiony okrzyk przerażenia i podreptał do alkowki.

Aniela siedziała na łóżku ubrana i spała opierając się plecami o ścianę. Na kolanach trzymała zniszczoną fotografię męża.

— Proszę pani!... Proszę pani!...

Otworzyła oczy. Jeszcze nie rozumiała, odrzucona ciężkim snem.

— Boże!... Co się stało, Tomaszu?

— Jaśnie pani nie żyje!

Zerwała się z łóżka, poszła do pokoju. Sługa podążył za nią, mrużąc modlitwę.

W zielonkawym świetle budzącego się dnia wesoło błyszczały kryształowe wisioriki wielkiego pająka i kilku kinkietów, rozsypanych dokoła snopy bez przerwy drgających tęczyowych płam; po złoceniach ram i mebli ślizgały się blade-czerwone odcienie; inne przedmioty były jak gdyby zasnuwane lekką mgiełką. Nigdy chyba ten pokój nie wyglądał tak strojnie i radośnie.

Na łóżku leżała nienaturalnie wyprostowana staruszka. Jej twarz jeszcze więcej zżółkła, zmarszczyła się i zmalała dziwnie. Pod kołdrą ledwo się zarzowywały kształty ciała.

(D. c. n.).